

Relacja - 10. wycieczka Rajdu na Raty 2012

Niedziela 29.04.2012 roku już od samego świtu zapowiadała się, że będzie pogodnym dniem. Nic więc dziwnego, iż na kolejną wycieczkę Rajdu na Raty przybyło tak wielu turystów, którzy prowadzeni przez Wiktora Gumprechta udali się na stary cmentarz by zapalić znicz na grobie Teofila Ligenzy vel Ozimka - pomysłodawcy naszych spotkań. Muszę tutaj dodać, że Rajd na Raty odbywa się już 42. rok z rzędu i należy do najdłużej nieprzerwanie prowadzonych imprez turystycznych organizowanych przez działaczy z Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze. Aby zachować w pamięci Teofila imprezie nadano jego imię. Co prawda na razie uczestniczący w wycieczkach turyści jeszcze pamiętają "Profesora" ale nowe pokolenia mogą nie wiedzieć kim on był i dlaczego go wspominamy. Dlatego raz w roku wiosenna trasa układana jest tak by dotrzeć do miejsca wiecznego spoczynku tego zasłużonego człowieka, obdarzonego tytułem Honorowego Mieszkańca Miasta Jelenia Góra.



Spotkanie na szlaku. Foto: Krzysztof Tęcza

Kolejnym miejscem do którego podążano był dwór Czarne. Jak zwykle udało się go zwiedzić. Osoby interesujące się historią tego obiektu od razu zauważą jak wiele pracy włożono w jego ratowanie. To co zastał tutaj pan Jacek Jakubiec było zwykłymi ruinami nadającymi się do wyburzenia. On jednak zakochawszy się w tym miejscu poruszył niebo i ziemię, poświęcił całe swoje dalsze życie, by tak się nie stało. I udało mu się. Dzisiejszy widok tej budowli może jeszcze nie zachwyca ale na pewno robi wrażenie. Fakt, że pracy jaką należy tutaj wykonać jest jeszcze bardzo dużo. Aby pozyskiwać nowe środki na dalsze prace została powołana specjalna Fundacja Kultury Ekologicznej.



Części z pomnika Bismarcka. Foto: Krzysztof Tęcza



Na Witoszy. Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy opuśczone komnaty dworu, w których panował przyjemny chłodek, okazało się, że słońko rozbudziło się i zaczęło grzać na całego. Zrobiło się bardzo ciepło, żeby nie powiedzieć gorąco. Dobrze, że dalsza droga wiodła przez las. Inaczej byłoby bardzo ciężko. Wkrótce, na krzyżówce leśnych drózek, wędrujący spotkali piszącego te słowa, który oczekiwał tu na nich. Kilka dni wcześniej zaproponował on Wiktorowi zorganizowanie ogniska turystycznego. Oczywiście była to dla wszystkich niespodzianka. W komunikacie poproszono tylko o zabranie ze sobą kiełbasek. Zatem większość osób nie domyślała się o co chodzi. Najpierw jednak poszliśmy razem na Witoszę by

zobaczyć przepiękną panoramę roztaczającą się z jej szczytu. Znaleźliśmy nawet chwilę czasu by zejść do resztek wysadzonego po II wojnie światowej pomnika Bismarcka. Znaleźliśmy duże bloki skalne z literami tworzącymi stosowny napis. Później schodząc wykonanymi dla wygody turystów kamiennymi schodami mieliśmy okazję zobaczyć jak mieszkał znany jako latający prorok Hans Rischmann, który stawiany jest na równi z Nostradamusem. Należał on do nielicznych, którzy przewidzieli swoją śmierć. Na jednej z poprzednich wycieczek byliśmy na cmentarzu przy kościele p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Łomnicy, gdzie pochowano Hansa Rischmanna. Niestety jego grób nie zachował się, a nieliczne wskazówki nie pozwalają na jego zlokalizowanie.



Szykowanie śniadania. Foto: Krzysztof Tęcza



Nie ma to jak odrobina cienia. Foto: Krzysztof Tęcza

Po zejściu do Staniszoza mieliśmy okazję uzupełnić zapasy w czynnym sklepie i ruszyliśmy do miejsca przygotowanego na ognisko. Oczywiście, ze względu na panujący upał, miejsce to było przygotowane tak by płomień nie miał żadnej możliwości przedostać się poza kontrolowany

obszar. Wkrótce kiełbaski skwierczały nad ogniskiem. Zaraz potworzyły się grupki znajomych i rozpoczęło wspominać imprezy w jakich ostatnio uczestniczyli rozmawiający. Niektórzy zdradzili plany swoich turystycznych wypraw na przyszłość.



Uczestnicy wycieczki podczas schodzenia z Witoszy. Foto: Krzysztof Tęcza

Było bardzo miło i wesoło, jednak by dotrzeć do Mysłakowic będących ostatnim celem dzisiejszej wycieczki należało przejść jeszcze kilka kilometrów. Dlatego ruszono dalej. Po drodze była przecież jeszcze Grenadierska Skała, pałac w Stanisławowie, Krzyżowa Góra, no i ciekawe obiekty w samych Mysłakowicach. Ja jednak pożegnawszy się z całą grupą pozostałem na miejscu. Przyniosłem przygotowaną wcześniej wodę i dokładnie zalałem ognisko bacząc by nie uchował się nawet najmniejszy płomyk. Dopiero wtedy posprzątawszy jeszcze teren udałem się do domu.

Krzysztof Tęcza